

EXPRES

ILUSTROWANY

Nr 258 (3123)
ROK, VII.

PONIEDZIAŁEK

Wiemy, że nasza praca, nasza rosnąca szybko w miarę uprzemysłowienia kraju produkcja, zarówno przemysłowa jak rolna, zdoła coraz pełniej i lepiej zaspokajać potrzeby mas pracujących. Taki jest właśnie główny i podstawowy cel naszego rozwoju gospodarczego, naszego wielkiego Planu Sześcioletniego — planu uprzemysłowienia Polski i zabezpieczenia naszej gospodarki wyższej i nowoczesnej bazy technicznej. Rozwijamy naszą gospodarkę narodową po to i tak, aby zapewniła w maksymalnym stopniu zaspokojenie stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa.

B. BIERUT

Za Polską socjalistyczną jednomyślnie i świadomie głosował naród

w dniu 26 października

W dniu 26 października br. o godz. 6 rano w całym kraju rozpoczęły się wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — najwyższego organu władzy państwowej.

Przed lokalami tysięcy obwodowych komisji wyborczych gromadziły się — jeszcze przed ich otwarciem — kilkudziesięciuosobowe grupy wyborców, którzy pragnęli oddać głos najwcześniej.

W godzinach porannych oddał swe głosy znaczny odsetek wyborców. Wszędzie rzucał

się w oczy ogólny nastrój radości i powagi, towarzyszący wypełnianiu tego podstawowego prawa i obowiązku obywatelskiego.

Szczególnie wyróżniała się młodzież, głosująca po raz pierwszy. Najmłodszy wyborcy przybywali najczęściej grupami ze śpiewem na ustach.

Obwodowe komisje wyborcze pracowały dobrze. Wszystkie czynności — a w pierwszym rzędzie odszukiwanie nazwisk w spisach przebiegały sprawnie.

WARSZAWA. Ranek 26 października spowija gęsta mgła. Jeszcze nie zbladły lampy jarzące się wzdłuż stołecznych arterii, jeszcze płoną kandelabry na Placu Konstytucji, a już coraz więcej okien światłami daje znać, że stolica budzi się do nowego dnia, dnia świątecznego, uroczystego.

Miasto tętni życiem. Szmury aut, tramwaje furkoczące chorągiewkami, radosne śpiewy młodzieży gro-

madnie śpieszącej do lokali komisji wyborczych.

W ten szczególny ranek rozgorzało w Warszawie szczególnie wspaniałe wodniactwo, współzawodnictwo — serc. Każdy chce być jak najwcześniej, by oddać swój głos. Głos, za siłą ojczyzny, za przyszłością wspaniałą zjednoczonego we Froncie Narodowym narodu, za szczęściem ukochanego miasta.

Głosowanie w Warszawie przebiegało niezwykle sprawnie. W lokalach obwodowych komisji panował wzorowy porządek i ład. Już we wczesnych godzinach porannych wiele obwodów za notowało 50 proc. obywateli, którzy oddali głosy.

Szybko i nieopóźnienie mijają godziny. Przez megalony rozlegają się co jakiś czas meldunki, mówiące o tym, jak w poszczególnych punktach przebiega głosowanie.

Godz. 15 — na Starym Mieście od dało już swój głos 86 proc. wyborców, na Żoliborzu 83 proc., na Woli 79 proc.

Nad miastem pada zmierzch.

Znów zapłonęły kandelabry na Placu Konstytucji. Tłumy warszawiaków wyległy na ulice.

Na jednym z warszawskich wiozowców zapalają się lampeczki. Jedną po drugiej, układając się w datę, która przejdzie do historii naszego narodu: 26. X. 1952.

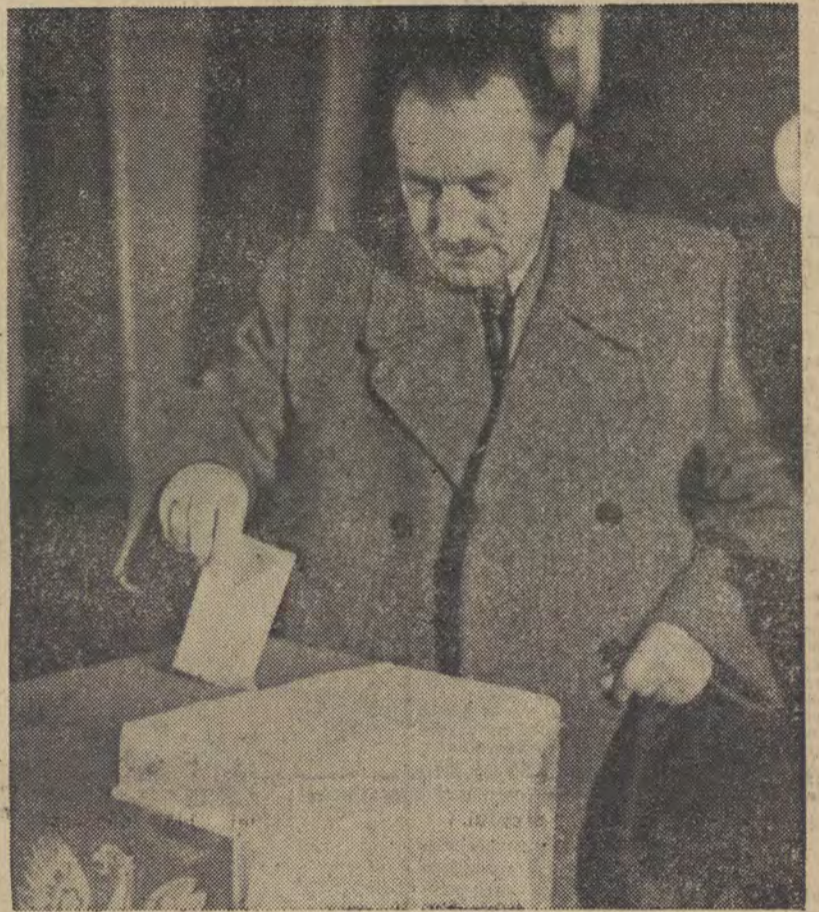
I tak jak w Warszawie było wszędzie — wszędzie wybory stały się wielką manifestacją jedności naszego narodu, wszędzie wspaniałe zwycięstwo odniósł nasz gorący patriotyzm, nasza niezachwiana wiara w słuszność programu, który nakreślił przed narodem Front Narodowy.

Te uczucia nas wszystkich wyraził wrocławski spawacz, Jan Chomiak: „To się wściekną podżegacze wojenni, gdy dowiedzą się, że tak tłumnie ludzie biorą udział w głosowaniu”.

Jak prosto i pięknie powiedział o naszym zwycięstwie Franciszek Dawidowicz, chłop spod Olsztyna. „Dziś, w dniu wyborów, przypominam sobie, jak to z towarzyskami broni na szlaku Lenino — Berlin rozmawialiśmy o przyszłej Polsce ludzi pracy. I przyszła ta Polska do bra matka dla wszystkich uczciwych ludzi i na tę Polskę dzisiaj głosowałem”.

Tak, mamy Polskę — dobrą matkę wszystkich ludzi pracy. I jej to było zwycięstwo w dniu 26 października. Druzgocącą kłeskę poniósł wróg narodu polskiego — ten z imperialistycznego Waszyngtonu, i ten z hitlerowskiego Bonn, i ten znikczemniały w służbie wroga, szpieg, dywersant, sabotażysta, plotkarz.

Naród polski głosował jednomyślnie, głosował na wszystkich kandydatów Frontu Narodowego, głosował za dzisiaj lepszym niż wczoraj i za jutrem piękniejszym niż dziś. Naród polski głosował za Polską silną, do statnią — za Polską socjalistyczną.



Punktualnie o godz. 6 Prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Bierut przybył do Obwodowej Komisji Wyborczej nr 24 przy ul. Bagatela w Warszawie.

Zgromadzeni przed lokalem komisji liczni wyborcy zgotowali Prezydentowi Rzeczypospolitej serdeczną owację.

Lokal komisji jest uroczyście udekorowany. Obok godła państwowego — flagi narodowe, wokół świeże białe i czerwone kwiaty.

Prezydent Bolesław Bierut okazując dowód tożsamości podaje urzędującym członkom komisji swe nazwisko, które figuruje na liście pod numerem 173 — po czym wrzuca kartę wyborczą do urny.

Wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej złożyli swe głosy uprawnieni do głosowania w tym obwodzie, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i członkowie rządu.



Na zdjęciu: Marszałek Polski K. Rokossowski głosuje

Prowizoryczne dane o frekwencji

W Warszawie do godz. 15 na Starym Mieście głosowało 86 proc. wyborców, na Mokotowie ponad 82 proc., Woli — 79 proc., Żoliborzu — 83 proc., Pradze Śródmieście — 81 proc., Pradze Południu ponad 81 proc., w Wilanowie — 78 proc.

WOJ. KATOWICKIE

W województwie katowickim do godziny 15 głosowało: w Mysłowicach — 90 proc. wyborców, w powiecie cieszyńskim — 84 proc., w Cieszynie mieście — 89 proc., w Gliwicach — 90 proc., w Częstochowie — ponad 86 proc., w Zabrze — 84 proc., w Kłobucku — 90 proc., w Bedzynie — 82 proc.

WOJ. SZCZECIŃSKIE

Z województwa szczecińskiego donoszą o masowym udziale chłopów w wyborach. Tak np. w powiecie Choszczno w dziewięciu obwodach złożyło głosy do godziny 13 75 proc. wyborców, a w dwóch obwodach wszyscy wyborcy.

WOJ. POZNAŃSKIE

W powiatach województwa poznańskiego do godziny 13 głosowało od 72 do 90 proc. uprawnionych. Tak np. w powiecie Chodzież głosowało już 79 proc. wyborców, w Krotoszynie — 81 proc., w

Trznie — 90 proc., w Lesznie (mieście) — 80 proc.

WOJ. WROCLAWSKIE

W województwie wrocławskim do godziny 11 głosowało ponad 65 proc. wyborców. W powiecie Bystrzyca w ciągu pierwszych 5 godzin dnia wyborczego głosowało 75 proc. wyborców, w dzierzonińskim — 73 proc., w legnickim — 76 proc., w Miliczu 79 proc., w powiecie sycowskim — 86 proc.

WOJ. GDANSKIE

W województwie gdańskim, w Sopocie, 94-letnia staruszka, obywatelka Duńska w obwodzie 196 przybyła z wnuczką, oświadczyła: „Nigdy w życiu nie głosowałam. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę oddać swój głos dla szczęśliwej przyszłości moich wnuków”.

75-letnia obywatelka Dunak Waleria w obwodzie 92 w Zblewie, powiat Stargard, przybyła z siedemnastoletnim dzieckiem i wnuków uprawnionych do głosowania. Wszyscy oddali swe głosy na listę Frontu Narodowego.

30 statków dalekomorskiej Polskiej Marynarki Handlowej i 9 trawlerów rybactkich zameldowało drogą radiową do godziny 13, że wszyscy członkowie ich załóg wrzucili już swe kartki wyborcze do urn.



Na zdjęciu: wicepremier A. Zawadzki głosuje

Łódź obudziła się wcześniej

Wielki dzień miasta upłynął pod znakiem zwycięstwa idei Frontu Narodowego

Jeszcze głucha noc rozpościerała się nad miastem, gdy jedno za drugim poczęły rozbyskiwać światłem okna mieszkań: Łódź budziła się do wielkiego dnia.

Już o czwartej nad ranem wyruszyły tramwaje z remiz, rozwoząc członków obwodowych komisji wyborczych, agitatorów i aktywistów Frontu Narodowego. Ulicami pomknęły samochody. Chodniki pokryły się spieszącymi we wszystkich kierunkach przechodniami.

Dużo czasu brakowało jeszcze do godziny 6, a już przed lokalami komisji wyborczych uformowały się długie kolejki — ożywieni entuzjazmem, pełni dumy i radości, odświętnie ubrani przybyli wyborcy do swych obwodów, aby jak najwcześniejszym oddaniem głosów zadokumentować swe całkowite poparcie dla Programu Frontu Narodowego i wysuniętych kandydatów.

Ten masowy, spontaniczny napływ do lokali wyborczych już od samego rana spowodował, że od godz. 6 do 8 przez obwody przepływała największa fala wyborców.

W tym samym czasie, gdy pierwsi wyborcy spełniali swój obowiązek patriotyczny, ulice Łodzi były terenem pięknych manifestacji, w których brały udział wielotysięczne rzesze młodzieży. Młodzież śpiewała, tańczyła, rozdawała odezwy Łódzkiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego L., grała pobudkę, dając znać ludności, że rozpoczęła się wielki dzień — dzień wyborów. (Szczegółowe sprawozdania z przebiegu głosowania w Łodzi podajemy na str. 2—3).

(Dalszy ciąg na str. 2)

Głosują nasi kandydaci

DOCHODZIŁA szósta. Przed lokalem komisji wyborczej nr 23 przy ulicy Andrzeja 6, długi wąż ludzki wije się zryzaniem przez podwórce i wychodzi na ulicę.

Gdzieś pośrodku tej kolejki uwagę naszą zwraca siwa jak gołąb starszaka.

Nazywa się Florentyna Piotrowicz, ma lat osiemdziesiąt dwa i mieszka przy ulicy Sienkiewicza 53.

— Tak chciałam być pierwszą — zwierza się stojącemu obok — ale nie udało się... Myślałam, że jak przyjdę na piątą, to nikogo nie zastanę. A patrzcie panowie, ilu tu już ludzi stoi przed nami...

Obaj mężczyźni uśmiechnęli się do niej serdecznie.

— To nie nasza wina, babciu, że tak jak my, każdy chciał być dzisiaj pierwszy przy urnie. Musimy poczekać...

Zapisaliśmy w notatniku

W PRZEDDZIEŃ wyborów późnym wieczorem byłem zdecydowany. Zadzwońnię na „dziewiątkę” i rzekłem telefonistce:

— Czy zechce mnie pani obudzić o wpół do szóstej rano?

— Chciałabym z całego serca, ale, widzi pan, mamy już tysiące zgłoszeń abonentów, pan rozumie — każdy chce być pierwszy przy urnie...

Spałem tej nocy z powodu późnych zajęć tylko pięć godzin, ale wstałem, mimo to o 5.30. Cóż, kiedy w obwodzie byłem już chyba co najmniej... setny. M. in. wyprzedził mnie dozorca z naszego domu, ob. Sikorski. Nie zapomnę mu tego przez całe życie!

ŚWIATŁA przedzierają się przez poranny świt — to tu, to tam zapalały się jasne prostokąty okien. Ludzi wzywał uroczysty akt. W domu przy ul. Wschodniej 57 samorzutna zbiórka 12 lokatorów odbyła się już o 4.30, a o godzinie później ta dwunastka obudziła resztę śpiących mieszkańców domu przy ulicy Piotrkowskiej 48, gdzie mieści się obwód 11. Oto na podwórzu weszli z wianą orkiestra. Poczekali chwilę, po czym, gdy komisja rozpoczęła już urządowanie, cała dwunastka złożyła swe głosy. Z muzyką wrócili do domu.

ALBO to wielkie zmartwienie Anny. Przyjechała w sierpniu ze skierowaniem do pracy w spółdzielni im. Engla w Łodzi aż z Radomska, gdzie ukończyła Technikum Handlowe. Nazywa się Anna Bok i ma lat 19. Członkowie komisji, gdy wymienili swe nazwiska i adres, niestety, Anny Bok nie znaleźli. Młodej dziewczynie stanęły w oczach łzy.

— Ludzie kochani, ja w tym obwodzie jestem agitatorką, a nie mogę sama głosować, dlaczego?...

Co się okazało? Zakład pracy zmienił w ostatnim tygodniu adres, a że mieszkanie Anny Bok jest stużbowe, młoda i ambitna dziewczyna jakimś „cudem” nie dostała się na listę.

Naprawiono jednak błąd i po porozumieniu się z okręgową komisją i sporządzeniu odpowiedniego protokołu dziewczynę wpisano na listę dodatkową. Zebyście widzieli jej radość w chwili, gdy składała swój głos! Kartę wyborczą przyciskała do piersi w drodze do urny jak największy skarb! (F. B.)

WSZYSTKIEGO bym się spodziewał, ale żeby spotkać na naszym terenie, przy urnie wyborczej — górnik! A jednak tak było. Górnik nazywa się Aleksander Florczyk, pracuje w kopalni „Wesola” na Śląsku. Głosował w swej rodzinnej wsi Kamięnski, w powiecie piotrkowskim, dokąd przyjechał przed wyborami na urlop.

Wraz z jego głosem spoczęły w urnie głosy i innych — ludność wsi gremialnie



W obwodzie przy ul. Andrzeja 6

Wtem otwarto drzwi. Pierwsi wyborcy już podeszli do stołów. Janina Bagniewska z Piotrkowskiej 108 przyszła wraz z siostrą Zofią. Obie oddały swe głosy w czołowej grupie wyborców. Była z nimi także Regina Rubinsztajn, zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej 114. Głosowała dzisiaj po raz pierwszy w życiu, toteż nie ukrywała wcale wzruszenia, wrzucając kartkę wyborczą do urny.

Coraz więcej kartek wpadało do urny.

Obywatelka Florentyna Piotrowicz doczekała się wreszcie kolejki. Za nią postępowali obaj mężczyźni. Pod trzymywali ją pod ramiona, gdy miała próg. Potem rozdzielili się.

Obywatelka Piotrowicz usłyszała tylko, jak jeden z nich zapytany o nazwisko, odparł:

— Kazimierz Mijał...

Drugi stał obok niej. Podał członkom komisji nazwisko:

— Jan Płasiński...

Obywatelka Piotrowicz zrazu ośmielsza. Dopiero po chwili rzekła:

— Toż, to nasi kandydaci!...

CAŁA ŁÓDŹ

Miasto tętni radością

(Dalszy ciąg ze str. 1)

MIMO że była dopiero 6 rano, mało kto spał o tej porze. We wszystkich domach, we wszystkich mieszkaniach przygotowywano się do wyruszenia na miasto. Dużo ludzi zgłaszało się do obwodów pojedynczo, dużo też przybywało grupami, ba — całymi blokami!

Głosowanie odbywało się sprawnie — komisje wyborcze w pełni stanęły na wysokości zadania. Również i wyborcy dobrze się spisali: ludzie podchodzili do stołów z przygotowanymi dokumentami, wielu po dawało numery, pod jakimi figurowali na liście, toteż urny szybko wypełniały się wrzucanymi kartami.

Około południa, jak się można

było zorientować, olbrzymia większość wyborców oddała już głosy. Ulice wypełniały coraz większe tłumy. Na wszystkich obliczach malowała się radość. Ludzie przystawali, wstępując się w nadawane przez megafony wiadomości o przebiegu wyborów w kraju i w mieście. Już dawno Łódź nie była tak uroczysta, tak radosna, jak w niedzielę.

W godzinach popołudniowych poczęły napływać pierwsze meldunki z poszczególnych obwodów. O godz. 16 obwód 52 przy ul. 8 Marca 30 miał już 98,1 proc. frekwencji, obwód 4 przy ul. Południowej 2 — 97,6 proc., obwód 32 przy ul. Południowej 52 — 96,5 proc., obwód 44 przy ul. Targowej 2 — 96,2 proc. frekwencji.

Jako pierwszy w mieście zakomunikował o osiągnięciu pełnych 100 proc. frekwencji obwód nr 128 w Rudzie Pabianickiej przy ul. Heleny 3-5. O godz. 17.52 ostatni wyborca wrzucił tam kartę do urny.

A później już meldunki o zakończeniu głosowania posypały się jak z rogu obfitości. O godz. 18 zameldowały o tym obwody: 160 przy ul. Zeromskiego 36, 168 przy ul. Zeromskiego 31, 205 przy ul. Kasprzaka 10. Obwód nr 134 przy Szosie Pabianickiej 85 zakończył głosowanie o 19.40, obwód 137 przy ul. Wróblewskiego 37 o 20.15, obwód 130 przy ul. Zuchów 4 — o 20.36.

Mimo zakończenia głosowania komisje były czynne nadal do godz. 10 wieczór, gdyż mogły się jeszcze zgłosić pojedyncze osoby nie figurujące w spisie, ale mające tzw. zaświadczenia o prawie głosowania, tj. przyjezdni z innych miejscowości.

Do późnej nocy ulice miasta tętniły radością i gwarem. W wielu świetlicach odbyły się zabawy. Tak cieszyć się mogą tylko wolni ludzie w wolnym kraju.

A cieszyli się lodzianie z tego, że dali żywiołowy wyraz swej niezłomnej woli walki o utrwalenie pokoju, o wypełnienie zwycięskiego planu 6-letniego, który umocni jeszcze bardziej i rozbuduje naszą ojczyznę, uczyni nasze życie jeszcze lepszym, dostatniejszym.

Cieszyli się, że stając z wiarą w szeregi Frontu Narodowego dali zdecydowaną odpowiedź imperialistom, prącym do wojny, że dali należyłą odprawę zewnętrznym i wewnętrznym wrogom, którzy wszelkimi siłami starali się przeszkodzić nam w naszych wolnych, demokratycznych wyborach.

Mieszkańcy czerwonej Łodzi przez gremialny udział w wyborach, przez masowe oddawanie głosów na kandydatów Frontu Narodowego dowiedli, że są patriotami. Bo przecież program wyborczy mówi wyraźnie:

„Kto staje w szeregach Frontu Narodowego, kto wzmacnia jego jedność i przyczynia się do osiągnięcia jego wielkich i sprawiedliwych celów — jest patriotą”.

A. O.



Obwód 255. Głosuje Stanisława Cała.

Jest radośnie, pięknie, świątecznie

CHCIAŁEM być pierwszy. Zerwałem się więc o 5 rano i niemal biegiem pospieszyłem do mego obwodu przy ul. Piotrkowskiej 260.

I byłem... pięćdziesiąty pierwszy. Bo tyle już osób przybyło przede mną.

Ano — trudno. Trzeba zaczebrać. Tym bardziej, że do szóstej brakuje jeszcze pół godziny. A że ani na chwilę nie zapominałem o tym, iż niezależnie od tego, że jestem wyborcą, jestem również dziennikarzem — wyciągam notes i ołówek.

— Kto z was, obywatelu, był pierwszy? — zwracam się do zebranych.

pospieszyła do lokalu obwodowej komisji wyborczej, aby głosować na jeszcze bogatszą, jeszcze wspanialszą Polskę! (o)

I JESZCZE raz, tym razem po południu, odwiedzamy obwodową komisję wyborczą nr 119. Głównym „dzień dobry” członkowie komisji witają wchodzących obywateli. Nastroj jest ciepły, serdeczny. Ludzie uśmiechnięci, pogodni...

— Nazwisko wasze? — pyta jeden z członków komisji stojąca przed stołem kobieta.

— Na liście jestem pod numerem 837 — odpowiada. — Nazywam się — Piotrowska.

Widać, że ob. Piotrowska nie pierwszy raz jest w komisji, że już przedtem, kiedy były wyłożone spisy wyborców, interesowała się, czy jej nie pominięto. No i dziś przyszła oddać swój głos.

Józefa Banaszczyka, pracownika zakładów im. Dzierżyńskiego spotykamy, gdy z żoną i małym synkiem opuszcza lokal komisji.

— Wicie na co głosowaliście? — pyta ojciec małego Leszka — ucznia I klasy 9 szkoły TPD.

— Zeby było więcej cukierków i czekolady — odpowiada dziecko.

Maly Leszek tak wyobraża sobie — dobrobyt. A przecież głosowali właśnie na to, żeby życie było zamożniejsze. Nadchodzi przewodniczący komisji.

— Obywatelu, powiedzcie, kto pierwszy głosował w waszej komisji?

— Pierwszą była 69-letnia ob. Franciszka Kowalska, drugi — Szymon Kunka — jeden z okolicznych chłopów.

— Chyba ja — odzywa się stojąca tuż przy drzwiach obywatelka, jak się później przedstawiła — Maria Zarebska z ul. Piotrkowskiej 233, nauczycielka z Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej przy Al. 1 Maja nr 6.

— To się mylicie, obywatelko — odzywa się jakiś mężczyzna. — Proszę, niech obywatel milicjant poświadczy. Przyszliśmy z nim razem o 5 i pierwsi oddamy głosy...

— Ja myślę jednak, że pozwolicie wszyscy mnie pierwszemu głosować — łagodni niewinną zresztą sprzeczkę stojący obok mnie strażak. — Wprawdzie nie byłem pierwszym, ale spieszę się do pracy na 6.30, a chciałbym jeszcze wskoczyć do domu i coś przekąsić...

Obie „strony” ustępują. Tymczasem zebrało się już tylu wyborców, że część z nich nie mogąc się zmieścić w korytarzu, stoi w bramie.

I oto następuje uroczysty moment. Pierwsza piątka wchodzi do lokalu komisji wyborczej. Pierwszy wrzuca kartkę do urny Stanisław Bakura z ul. Piotrkowskiej 240, ten sam, którego inni zgodzili się przepuścić. Bakura pracuje jako strażak w Łódzkich Zakładach Remontu Maszyn Elektrotechnicznych. Ma żonę i czworo dzieci, w wieku od 3 do 17 lat.

Głosowałem przede wszystkim za rozwojem ojczyzny i za szczęściem moich dzieci — mówi Bakura po wyjściu z lokalu. — Bo przed kim, jak nie przed młodymi otwiera się najpiękniejsza przyszłość? Czy my, starsi, mieliśmy taką młodość, jak nasze dzieci? Ja myślę, że powinniśmy być dumni i szczęśliwi, żeśmy doczekali takich czasów, kiedy nasze dzieci mogą bezpłatnie cho-

dzić do szkoły i na uniwersytety. A gdy je skończą, otrzymają pracę, bo dzisiaj pracy jest pod dostatkiem dla każdego. I od nas samych, od naszych wysiłków zależy, żebyśmy jak najszybciej zbudowali jeszcze lepszą przyszłość.

Z LOKALU jeden za drugim wysypują się ludzie. Ich radosne, szczęśliwe twarze mówią o wszystkim. Podchodzi do trzech młodych chłopców. Dwaj mają na głowie czapki uczniowskie. To Mieczysław Cieślak i Aleksander Pigula, słuchacze Technikum Przemysłu Włókienniczego. Trzeci młodzieniec to Janusz Olechowski, instruktor Zarządu Łódzkiego ZMP. Trójka przyjaciół mieszka razem przy ul. Piotrkowskiej 266.

— Jesteśmy dumni, że Polska Ludowa dała nam możliwość decydowania o losach państwa — mówi Cieślak. — Głosując na listę kandydatów Frontu Narodowego, głosowaliśmy na samych siebie, na silną, bogatą i niepodległą Polskę, w której życie nam wszystkim będzie się układało coraz lepiej...

Na dworze już się rozwidniło. Chodniki coraz bardziej wypełniają się ludźmi. Przejżdżają samochody z rozśpiewaną młodzieżą. Płyną melodie z zainstalowanych na ulicach megafonów.

Jest radośnie, pięknie, świątecznie.

A na przeciwko mnie podąża z transparentami do swego lokalu wyborczego grupa słuchaczy Państwowej Szkoły dla Instruktorów Teatrów Ochotniczych z ul. Piotrkowskiej 220.

Z czerwieni biją mocne słowa: „Kto pragnie wykonania wielkich planów uprzemysłowienia Polski, głosuje na kandydatów Frontu Narodowego!”

Cieszyli się ludzie, radowali

ROZŚPIEWANA i roztańczona była Łódź w niedzielę. Wszyscy chyba młodzi powychodzili na place, na ulice i śpiewem, tańcami, recytacjami, okrzykami na cześć Frontu Narodowego, na cześć kandydatów do Sejmu wyrażali swą radość z powodu wyborów.

Już z samego rana harcerze, ZMP-owcy, młodzi robotnicy, uczniowie, studenci, maszerując ulicami przypominali wyborcom o dniu głosowania. Później na placach, w pasażach odbywały się zaimprovizowane występy artystyczne.

WŁAŚNIE w pasaż Parkowy wjechało auto Centrali Odzieżowej. Zatrzymało się. Otwarły się tylne drzwi ciężarówki i... przedstawienie rozpoczęło się.

Teatrzyk kukielkowy doskonale bawił przypadkową publiczność. I dzieci, i dorośli jednakowo się śmieli ze zmartwień spekulantów, nierobów i bikiniarzy. Satyra bawiła dorosłych, zabawne postacie lalek zachwycały dzieci.

Przedstawienie skończone. ZMP-owiec w czerwonym krawacie mówi kilka słów, nawołując do głosowania na listę Frontu Narodowego i — samochód odjeżdża, by gdzieś indziej, innym ludziom dać chwilę pouczającej rozrywki.

NA schodach PDT-u na rogu ul. Przejazd — prawdziwy koncert. Dziewczęta i chłopcy wzięw szy się pod ręce śpiewają, wtóruje im harmonista. Przechodnie, zatrzymują się, chwilę słuchają, a potem i oni — śpiewają.

Wesoło w niedzielę było na ulicach Łodzi. Odświeżenie. Radośnie,

Och.

GŁOSOWAŁA

Żeby Polska była silniejsza...

JEST godzina 9 rano. Przed lokalami obwodowych komisji wyborczych w śródmieściu — kolejki. Frekwencja doskonała. Trzeba zobaczyć, jak wygląda sytuacja na krańcach Łodzi i na wsiach podlódzkich.

Wsiadamy w samochód i jedziemy w stronę Rudy Pabianickiej.

Szosa Pabianicka 32. Pod numerem tym znajdują się dwa obwody — 106 i 107. Na podwórzu podchodzą do nas dwaj agitatorzy obwodowego komitetu Frontu Narodowego — Stanisław Lipiński i Tadeusz Maślankiewicz. Pierwszy jest kasjerem w MPK, drugi robotnikiem w Łódzkich Zakładach Przemysłu Wełnianego.

— Obywatele, gdzie mieszkają? Wyjaśniamy, że już głosowaliśmy, przyjechalśmy tylko popatrzeć, jak się tu odbywa głosowanie.

— Doskonale! — zapewnia agitator Lipiński. Już o w pół do szóstej przyszło tu około 200 osób. Do w pół do ósmej był największy napływ wyborców. Tak na oko przypuszczamy, że już połowa wyborców spełniła swój obowiązek.

Obaj mają w ręku kartki z wynotowanymi numerami domów i ulicami, które należą do ich obwodów. Chodzi o to, żeby wyborcy od razu kierowali się do właściwego — jednego z dwóch znajdujących się na tej posesji obwodów. Obaj agitatorzy doskonale wywiązują się ze swych obowiązków. Ludzie nie tracąc ani chwili wchodzi do właściwych lokali.

JEDZIEMY dalej. Duża frekwencja jest również w obwodzie nr 129 przy ul. Pabianickiej 159. Obwód ten mieści się w lokalu Ligii Kobiet.

Jesteśmy jeszcze wciąż w granicach Łodzi. Ale samochód nasz przejeżdża już most kolejowy. Dojeżdżamy do rogu Pabianickiej i Chocianowickiej, do obwodu nr 125. Tutaj spotykamy chłopów, którzy gremialnie ścignęli, aby oddać głosy na kandydatów Frontu Narodowego.

Większość przybyła furmankami. Właśnie stoi taki wóz przed lokalem umajony, odświeżony, tak jak i ludzie, którzy nim przyjechali. Chłopi samorzutnie zorganizowali słowóz wyborców do komisji.

O szóstej cała świetlica była pełna — informuje pełniący na sewnątrz służbę członek komisji.

Głosowanie odbywa się tu w lokalu świetlicy MZK. Wchodzi mę-

czyźni, kobiety. Uroczyste odbierają karty i zgiąwszy je wpół, wrzucają do urny. Jakże przeliczył się wróg i na tych wyborach! Nikt nie nie skreśla z kart wyborczych.

ZATACZAMY olbrzymi łuk. Samochód nasz zatrzymuje się przy ulicy Rzgowskiej 146. To obwód nr 112. Do tej pory — a jest godzina 9.30 — jak nas informują — lokal odwiedziło już kilkaset osób.

W komisji dowiadujemy się, że po 7 chorych posłano samochody, które przywożą tych wyborców na miejsce. Chorzy już kilkakrotnie dopominali się o to, bo chcą, jak wszyscy obywatele, złożyć głosy.

Jesteśmy już w Józefowie, typowej wsi podlódzkiej. Są tu i chłopcy, są i robotnicy pracujący w zakładach im. Armii Ludowej. Pierwsi zdecydowanie przeważają.

Głosowanie odbywa się w obwodzie numer 119 przy ulicy Józefów 43.

Aby więcej było nowych mieszkańców

LOKAL komisji wyborczej nr 255 przy ulicy Krawieckiej 5. W godzinach przedpołudniowych większość wyborców od dała tu już swe głosy.

Oto do urny podchodzi grupka złożona z trzech osób. Okazuje się, że jest to małżeństwo z synem. Ojciec, Stanisław Napióra, pracuje w szpitalu Nr 11, jak również jego żona Maria. Wraz z synem Tadeuszem i córką Zosią mieszkają w nowym bloku Osiedla Bałuckiego przy ulicy Zawiszy 26.

— Czekamy jeszcze tylko na córkę. Postanowiliśmy oddać głosy razem, całą rodziną. My już wrzuciliśmy kartki. Zosia powin na zaraz nadejść...

Opodal zebrała się druga rodzina. Halina Nowicka także przyszła ze swymi rodzicami. Ojciec jej jako przodownik pracy z ZPDz im. Kasprzaka otrzymał nowe mieszkanie w Osiedlu Bałuckim przy ulicy Zielnej 10.

— Ja głosuję za tym — mówi Halina Nowicka, aby więcej było takich mieszkań dla innych. Głosuję za szczęśliwą przyszłością mojego dziecka, które urodzi się w grudniu...

Wchodzimy do Domu Kultury — w świetlicy ciągnie się długi rząd wyborców.

Akurat jakaś staruszka wrzuciła do urny różową kartę i wychodzi.

— Może nam pani powiedzieć coś o sobie, o dzisiejszym dniu?

— Nazywam się Aniela Gryś, mam 69 lat, mieszkam u córki przy ulicy Paradnej 64. Córka pracuje w zakładach im. Armii Ludowej, a syn w mieście. Miałam jeszcze dwoje dzieci. Starszego syna hitlerowcy zamęczyli w Radogoszczu, córkę wywieźli do Niemiec, skąd już nie wróciła.

Głosowałam dzisiaj, bo wiem, że głosuję na to, żeby nasza Polska była silniejsza, żeby już nigdy nie było wojny, żeby nikt nie śmiał na nas napaść. Ja wiem, co to wojna, bo dwoje dzieci na niej straciłam. A głosuję też na to, żeby Polska była bogatsza, żeby nam się wszystkim jeszcze lepiej żyło. Pamiętam jak byłam w latach córki, to bez roboty chodziłam nieraz po kilka miesięcy, a teraz pracy nikt nie potrzebuje szukać — wszędzie go przyjmą. Tylko trzeba pracować, bo jak wszyscy będziemy robili, to wszystkim prędzej będzie lepiej...

Krótką przejażdżką skończona. Wracamy do śródmieścia. Po drodze mijamy kolejki ludzi. Ze wszystkich stron spieszą obywatele Łodzi, aby oddać głosy na kandydatów Frontu Narodowego, na najlepszych spośród nas.

W jedności nasza siła

NA rogu ulicy Piotrkowskiej i Wilgury grupa młodych dziewcząt rozdała przedmiotem odeszłą Łódzkiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego. Słyszna blondyneczka podchodzi do jakiegoś obywatela, który prowadzi za rękę małą dziewczynkę.

— Weźcie to, obywatelu i przeczytajcie — zachęca. — To jest odeszła do was, do każdego obywatela Łodzi. Warto zapoznać się z nią, zanim oddacie głos...

— Zanim oddam głos? Przecież ja już o 6 głosowałam, ale odeszwe mogę wziąć, czemu nie...

Mateusz Biłkowski z ulicy Piotrkowskiej 243 wyszedł na spacer ze swą wnuczką. Pracuje on w przedsiębiorstwie wodociągów i kanalizacji. Bierze teraz odeszwe, czyta ją uważnie i mówi:

— No i popatrz pan. Przed wojną jak były wybory, to rozdawali ludziom rozmaite numerki, bo kupa była różnych list. I jedynki, i dwójki, i czwórki, ilcho wie ile. Ale co? Jak się te wszystkie numera złączyli w Sejmie, to wiesz pan, co wychodziło? Jedno takie wielkie zero dla robotnika i chłopca! Bo oni dbali tylko o panów fabrykantów i kupców, a myśmy ich tyle obchodzili co brud za paznokciem.

A co tu pisać do nas, do obywateli w tej naszej odeszwe? Ze kto głosuje na kandydatów Frontu Narodowego, ten pragnie szczęścia swego dziecka, swej rodziny i kocha swój kraj. Ja myślę, że my wszyscy kochamy naszą Polskę i dlatego właśnie tyle narodu idzie do urn. Ja wiem, że to się nie podobalo rozmaitym wrogom, że mamy wspólną



W obwodzie 43 c głosuje szeregowiec Czesław Więcek.

Na straży zdobywcy

SALA tonie w kwiatach i zieleni. Zieleń roślin i zieleni mundurów. Bo znajdujemy się właśnie w obwodowej komisji wyborczej, w której głosują żołnierze i oficerowie garnizonu łódzkiego.

Młodzi chłopcy, wszyscy po raz pierwszy biorący udział w głosowaniu, wrzucają złożone kartki do urny z uczuciem dumy i radości.

Do urny zbliża się właśnie podchorążym Zdzisław Drodź.

— Nie mogę wyrazić swego szczęścia — mówi w chwilę później — że głosuję w tak szczęśliwych dla nas warunkach. Od

naszych oficerów słyszałem niejednokrotnie, że dawniej, przed wojną, wojsko także brało udział w wyborach. Tylko, że ten udział polegał na rozpędzaniu manifestacji robotniczych, potępiających sanacyjne wybory. Ja oddaję swój głos w przekonaniu, że tamte czasy nigdy już nie powrócą. Nasze Wojsko Polskie stoi twardo na straży zdobywcy mas pracujących. Jego więzi z ludem nikomu nie uda się naruszyć. Głosuję za Frontem Narodowym, w którym są także polscy żołnierze...

Co chwila zbliżają się do urny umundurowani wyborcy. Żołnierze, podchorążowie, podoficerowie, oficerowie. Jedna za drugą giną w otworze urny złożone wpół kartki wyborcze.

Sala komisji obwodowej pełna żołnierzy. Ale jeszcze więcej czeka w kolejce przed wejściem.

— Kiedy wreszcie i my złożymy swe głosy? — pyta kapral Wojciech Kulak stojących obok kolegów. — Człowiek nie może się wprost doczekać...

Po raz pierwszy w życiu

STANISŁAW Warych, osiemnastoletni robotnik ZPDz im. Kopnickiej, już o godz. 6 rano przyszedł do Komisji Obwodowej nr 151, by złożyć swój głos na listę Frontu Narodowego. Ubrany odświeżony, trochę onieśmielony wszedł do lokalu wyborczego, po czym z głębokim namaszczeniem wrzucił swą kartę do urny.

— To dla mnie wielkie przeżycie — powiedział. — Jestem przejęty, jak przy egzaminie.

— To pan się uczy? A gdzie, jeśli można wiedzieć?

— Chodzę do Liceum Ogólnokształcącego, przy ul. Sędziowskiej. Wcale nie wiecie, co się wczoraj u nas działo. Nasi wszyscy chłopcy z internatu, szorowali się jak na bal, pucowali buty i... jednak ja przyszedłem dziś pierwszy. Mam satysfakcję!

Do pięknie udekorowanego kwiatami lokalu wyborczego napływają bez przerwy tłumy wyborców. Stanisław Warych ociąga się z wyjątkiem. Patrzy na innych, składających głosy, czeka jak gdyby na kogoś. Wreszcie, spozstrzegawszy drobny, skromnie ubraną dziewczynę, podbiega do niej.

— Koleżanko! Koleżanka też zdaje się pierwszy raz w życiu głosuje. Wijnajże!

— Przepraszam bardzo, ale my się nie znamy. Może to pomyłka. Nazywam się Alina Lemieź.

— A ja Stanisław Warych. No, już poznaliśmy się. Po waszej minie widziałem, że pierwszy raz w życiu głosujecie. To nasza wspólna radość, bo ja też dziś tak samo pierwszy raz. Radość mnie ponosi i każdy rówieśnik jest mi szczególnie bliski.

Dziewczyna roześmiała się ubawio na impulsywną radością rówieśnika. Żegnają się uściskiem dłoni.

Do komisji nr 151 wchodzi w pewnym momencie kobieta z dzieckiem.

Chłopak ma około 5 lat i już od drzwi woła:

— A widzisz, wpuścili mnie!

— Waldek, cicho, nie rób mi wstydu — upomina kobieta ostrym szepem, rozglądając się, czy ktoś nie usłyszał. Podchodzi z synkiem do stołu komisji i podaje nazwisko:

— Romualda Janiak, pracuję w Centrali Drzewnej.

Miejsce pracy nam niepotrzebne. Proszę, to karta wyborcza.

Janiakowa bierze kartę i chce ją złożyć. Na to synek znów się odzywa:

— Mamusiu, daj mi wrzucić, potrafię...

— Jak będziesz starszy, dorodniejszy...

Podchodzi do urny i wrzuca swój głos. (b)

Dla ich radosnej przyszłości

W SZPITALU przy ulicy Łągiewskiej położnionem podano akurat ich nowonarodzone niemowlęta do karmienia, gdy do sali weszli członkowie komisji wyborczej z urną.

Matki przywitaty ich słowami:

— Nareszcie przyszliście! Myślę się tu już doczekać nie mogły... Na pierwszym łóżku leży obywatelka Eleonora Kaczorowska, pracownica Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego w Łodzi. Przed tygodniem urodziła śliczną córeczkę. Teraz jako pierwsza oddaje głos.

— Dla ciebie, moje kochane małżeństwo — szepce do śpiącego dziecka i delikatnie całuje córeczkę w główkę.

Przechodzimy do drugiej sali. Tutaj komisja rozpoczyna obchód od Stanisławy Malanowicz, cerowaczki z Zakładów Pończosznicy imienia Zubrzyckiego.

— I ja wiem, dlaczego dzisiaj oddaję głos na listę Frontu Narodowego — mówi z radosnym uśmiechem.

Jednocześnie odchyła tklwym ruchem rąbek kocyka. Ukazują się dwie płowe główki...

— Bliźniaczki — mówi z wyraźnym odcieniem dumy. — I do tego chłopcy... Chciałabym, aby mieli radosną, szczęśliwą przyszłość...

I wrzuciła złożoną kartkę do urny.

Przewodniczący komisji prowadzi do trzeciej z kolei sali. Przed drzwiami zatrzymuje się.

— Na tej sali mamy młodą matkę, z której się szczególnie cieszymy. Nazywa się Kazimiera Wójcicka. A cieszymy się dlatego, że urodziła córeczkę właśnie dzisiaj, w dzień wyborów. Pójdziemy do niej jednak po południu, bo nie chcemy jej teraz przeszkadzać. Niech spokojnie odpoczywa...



Pełna radości była wczorajsza niedziela.

Wszystkie zdjęcia: Ewa Szarfhar



Migawki z miasta

Wielkie święto

TO nasza solenizantka — rzekła do przewodniczącego komisji młoda harcerka, wskazując na jedną z dziewcząt w grupie uczennic.

— Jak to solenizantka? Dzisiaj przecież Lucjana, a jutro Sabina. Czyżby panna Sabcia?

— Ach nie, to Helenka, ale dziś składamy jej życzenia, bo skończyła właśnie 18 lat i aż nam zazdrość, że ona już głosuje.

Przewodniczący uśmiechnął serdecznie dłoń „solenizantce”. Okazała się nią Helena Owczarek, zam. przy ul. Wschodniej 57. Jedną z harceerek odczytała następnie listę kandydatów Frontu Narodowego i rzekła:

— Słuchaj pilnie, Helenko, na jakich ludzi głosujesz...

— Znam ich już dobrze, przecież oni są bliscy całemu narodowi — odrzekła dziewczyna, po czym z wielkim przejęciem wzięła kartę wyborczą z ręki koleżanki i wrzuciła do urny.

GDZIEŚ w południe nadziesiąt meldunek: w domu przy ul. Wschodniej 65 pewna staruszka pragnie wziąć udział w głosowaniu, ale jest osłabiona i nie może sama zjawić się w obwodzie.

— Pojadę po nią — rzekł agitator z obwodu, Łaznowski — pomogę jej, to nasz obowiązek obywatelski. — I za chwilę auto pędziło już na Wschodnią.

Staruszka, 87-letnia ob. Findla, przybyła do lokalu wyborczego, ale zaraz potem powstał nowy kłopot — obywatelki nie było pod „F”. Cała komisja zajęła się szukaniem, bo, cóż? Człowiek nie może zginąć! Znalaziono ją wreszcie na liście, omyłkowo wpisaną pod „T”. Mieszkanca domu przy ul. Wschodniej 65 uczeszyła się tym bardzo, widać było jej wzruszenie.

— Jak to dobrze, że i ja jeszcze mogę głosować — rzekła, wrzucając kartkę do urny — tak przyjemnie myśleć o lepszym, radośniejszym życiu dla tych, którzy je będą budować...

W OBWODZIE nr 118 przy ul. Rzgowskiej 175 pierwsza swój głos złożyła ob. Jadwiga Frontczak — majster z ZPB im. Dzierżyńskiego.

Obwód ten mieści się w lokalu szkoły nr 108. Harcerze — najlepsi uczniowie tej szkoły z samego rana zameldowali się w czterech pobliskich komisjach obwodowych, by w imieniu dzieci powitać pierwszych wyborców i wręczyć im wianki kwiatów. Całą tą „akcją” kierowała 7-klasistka Henia Wężyk.

OBWODOWA Komisja Wyborcza nr 71 mieści się przy ul. Przybyszewskiego 71 w lokalu wytwórni win „Syrena”. „Gospodarze” nie dali się więc innym ubiec i pierwszym, który głosował w tej komisji, był ob. Polak — robotnik z „Syreny”.

Meldunki z terenu

Wieś głosuje

OD wczesnego rana do lokalu wyborczego w Andrzejowie, pow. łódzkiego zjechały grupy chłopów, kobiet i młodzieży, jechały długie kolumny wozów chłopskich.

Wieś przybrała odświętny, uroczysty wygląd. Ze wszystkich domów zwieszają się czerwone i białoczerwone flagi. Na tle barwnych dekoracji umieszczono portrety pierwszego kandydata narodu — Prezydenta Bieruta. Widać transparenty z hasłami: „Zwycięstwo Frontu Narodowego — zwycięstwem ludu pracującego”, „Wszyscy jak jeden mąż do urn wyborczych”.

Pierwsi składają swe głosy członkowie miejscowej spółdzielni produkcyjnej: Władysława Stasiakowa, Władysław Byczkowski z rodziną, Stanisław Skretowski z żoną, Antoni Cebula i inni. Odświętne ich ubrania zdobią czerwone kokardki — symbol wart pełnionych na cześć wyborów.

Członek spółdzielni — Stanisław Skretowski po wyjściu z lokalu wy-

borczego po wypełnieniu obowiązku obywatelskiego oświadczył:

„Niech nam rosną Nowe Huty, Wierzbice, Kędzierzyna, niech nam rośnie nasza ukochana Warszawa. Jest w nas siła, która pomoże stać się naszym planem ciałem”.

Plac przed lokalem wyborczym zapełnia się furmankami. Chłopi przybywają całymi gromadami. Są liczni wyborcy z Mieszek i Ner, jest większość chłopów z Wiączyna Górnego i Dolnego, z Nowosolnej i Sąciszna.

Wielki transparent, powiewający nad kolumną wozów chłopskich z Mieszek, głosi: „Chłowie polski, strzeż jak źrenicy oka ojczyzny wolnej, ojczyzny ludu pracującego”.

OLECHÓW to wieś podiółdzka. Obwód wyborczy mieści się przy ulicy Dąbrowskiego 213, już daleko za torem kolejowym.

Teren jest tu bardzo rozległy, mimo to olbrzymia większość wybor-

ców spełniła już swój obowiązek patriotyczny. Spółdzielnia produkcyjna im. Marszałka Rokossowskiego w Olechowie uruchomiła specjalny wóz, który dowozi tu dalej mieszkających wyborców. Rolwaga jest pięknie udekorowana. Wsiadają na nią wszyscy — i członkowie spółdzielni i indywidualni gospodarze. Z pomocą pospieszyły również ZPB im. Stalina, przydzielając samochód ciężarowy do rozwożenia wyborców.

Do urny podchodzi przewodniczący spółdzielni produkcyjnej, ob. Władysław Karolewski. Nie głosował z samego rana, bo zajęty był organizowaniem zbiorowych dojazdów, a że dużo osób już odwiedziło lokal komisji, teraz i on spełnia swój obowiązek.

Na podwórzu podchodzimy do ob. Karolewskiego.

— Dzisiejsze nasze wybory, to są wybory prawdziwe, każdy bowiem ma prawo wypowiedzenia się, bo dzisiaj, my, chłopcy i robotnicy, jesteśmy gospodarzami tego kraju. Wiemy, na kogo głosujemy. Znamy tych ludzi. Oni nas nie zawiodą. My, chłopcy, rozmawialiśmy z nimi, dużo oni nam opowiadali o sobie. Przecież to kość z kości ludu polskiego. Sam osobiście znam towarzysza Dworakowskiego, towarzysza Ptaszńskiego i Głowackiego. Znam też towarzyszkę Szewczykówną. Oni wszyscy są naszymi braćmi i na pewno poprowadzą kraj do jeszcze większego rozkwitu! (o)

W imię szczęścia i pokoju

MIESZKAŃCY Zduńskiej Woli już od kilku dni żyli wybora mi — dowodzi tego odświętna szata, w jaką przystroili swe miasto: na każdym domu łopoczą sztandary, na wielu gmachach widnieje portret czołowego kandydata narodu — Prezydenta Bieruta. Do pięknie udekorowanych lokali komisji wyborczych od 6 rano napływają wyborcy, by oddaniem głosu na kandydatów Frontu Narodowego, zmanifestować miłość do swej ludowej ojczyzny.

Z lokalu Komisji Wyborczej nr 47 wychodzi mężczyzna w średnim wieku. Jest to kierownik warsztatów Technikum Mechanicznego w Zduńskiej Woli, Władysław Bojakowski.

— Nasi kandydaci — mówi on — to robotnicy i chłopcy z krwi i kości. To też z radością na nich głosowałem, bo jestem pewien, że nas nie zawiodą, że będą razem ze wszystkimi uczciwymi Polakami budować Polskę silną, Polskę socjalistyczną.

Głos oddany przed chwilą przeze mnie uważam nie tylko za mój osobisty wkład w budowę nowej Polski, lecz także za cios w podstępny wojenny. Byłem jako jeniec wojenny w niemieckiej niewoli — tam zetknąłem się z angielskimi i amerykańskimi oficerami i dobrze ich poznałem: do Polaków odnosili się zawsze niechętnie, a nawet wrogo, woleli sympatyzować z hitlerowcami. Dziś wskrzeszają oni Wehrmacht, rozpętają dziką nagonkę przeciwko naszym Ziemiom Zachodnim, pragną uczynić z naszego kraju nową

Generalną Gubernię. Lecz nie uda im się to. Nie uda się dlatego, że my Polacy, zjednoczeni we Frontie Narodowym głosujemy dziś za naszą szczęśliwą przyszłością, za pokojem. (mg)

Głosują mieszkańcy Aleksandrowa

JUŻ przed siódmą godziną rano spotkał się Franciszka Józwiak z żoną, gdy wracali ze 115 obwołu na Południowej, gdzie głosowali. Weszli do mieszkania razem z agitatorami, którzy roznieśli specjalne wydanie „Głosu Robotniczego” poświęcone wyborom.

— No teraz można pomyśleć o śniadaniu — zwrócił się Józwiak do żony. — Co było na dziś najważniejszego zrobiliśmy.

— Pośpieszył się pan — zauważył agitator.

— A na co miałem czekać — odpowiada Józwiak. — Czym prędzej tym lepiej. Co, może miałem słuchać jakichś głupich gadek? Nie pamiętają niektórzy jak to przed wojną chodziło się pod magistrat, tu w Aleksandrowie, i prosiło o pracę albo o jakiś zasiłek. Dziś bez żadnej łaski, każdy ma roboty ile tylko chce i nikt nie jest bez chleba.

Syn Józwiaka służy w marynarce. Jeździ więc czasem Józwiak do Gdyni. Opowiadał, jak to się tam w ostatnim roku zmieniło. — Prawie dwie całe ulice przybyły — mówił.

— Robota w całej Polsce idzie jak nigdy. A głosowałem, żeby było jeszcze lepiej i ź jest.

Na tej samej ulicy Świerczewskiego agitatorzy pukają do mieszkania Marty Domagały. Była trochę skrepowana. — Trochę jeszcze u mnie balagan, dopiero wstałam — usprawiedliwiła się zapraszając do środka.

— To pani jeszcze nie głosowała? — Muszę czekać na mamę. Staruszka samej byłoby ciężko. 75 lat — nie żarty. Konieczne kazała mi czekać, żeby razem iść głosować.

Na ulicy spotkali się kierownika kina w Aleksandrowie, Jana Rzeźnickiego. — Dokąd tak pędzicie — zatrzymał go agitator. — Gazetę wzięcie.

Nie chciał nawet przystanąć. — Śpieszę się — tłumaczył, bo chciałem głosować, ale patrzę, takie święto na ulicach, głośniki grają, a ja nie ogolony. Pędzę do domu ogolić się i przebrać do głosowania. Jak święto, to nie można być jak!

(les)

KAZIMIERZ KOZŃIEWSKI



Milicja spisywała protokół. Marek — jedyny trzeźwy spośród odkrywców — pytany był najdokładniej. Minęła tak godzina czwarta — Kazek i Lutek czekali. Jasne było, że dziś już nie zaczynają wywozić magazynu. Należało odłożyć wyprawę do dnia następnego. Wściekły na świat i ludzi, włókł się Marek na skwerek Wilsona.

Z daleka dostrzegł rozradowaną minę Kazka. Rozzłościła go ona jeszcze bardziej.

KAZEK

— Rocznie każdy z nas połyka półtorej cegły. Czytała pani?

Kazek był dnia tego w znakomitym usposobieniu; rozsądzała go radość zwycięstwa, kusiła przygoda czekająca na Miodowej; nie mógł więc powstrzymać się od zaczepienia Drożdżowej, choć zawsze nadejść i niechętniej ludziom.

— Nie czytuję gazet. Mógłbyś się tego

domyślić! — odburknęła z naciskiem na słowie „mógłbyś”.

— Ej, tak zupełnie!

— Zupełnie. Kłamią!

— Ale tylko w polityce. Pierwszą stronę można opuścić. Kto by ją tam czytał?

— Na każdej stronie jest polityka!

Z tym, że prasa jest tendencyjna, uczeń Zenona godził się zupełnie. Gazety kłamią! — to było hasło przez chłopców ban dy Zenona bynajmniej nie kwestionowane, to był slogan walki politycznej. Młodzieńczy duch przekory miał jednak i tu coś do powiedzenia.

— A skąd pani to wie, jak nie czyta? — Nie bądź taki mądry! Ot, wychowanie!

— W przedmiotach znalezionych — nie kłamią. W wynikach sportowych — nie kłamią. „Przyjaciół” (Kazek uśmiechnął się wspominając list skomponowany z kolegami, na który dostali dla „stroskanej żony” zupełnie poważną odpowiedź) —

25) nie kłamię. Repertuar kin...

— Nie chodzę do kina!

— O rety! Ale życie! Gazet — nie, kina — nie, meczu — pewnie też nie. To już lepiej od razu do grobu...

Pogardliwe „smarkacz” przerwało interesującą dysputę prowadzoną nie bardzo ścisłym głosem ponad dwoma warsztatami. Drożdżowa była najbliższą sąsiadką Kazka na sali. A jak echo tego „smarkacza” usłyszeli wszyscy od warsztaciku, przy którym pracował Kowara, pełne zjadliwości:

— Uff, t a k i aktywista...

Kazek nie pozostał dłużny:

— Chciałbyś być aktywny przy dzieł czynach, ale to sennie marzenie!

Sala ryknęła śmiechem. Kowara zrobił się pąsowy. Kazek wiedział, gdzie strzelić. O niefortunnych przygodach miłosnych Kowara opowiadało w fabryce legendy.

Kazek starannie pochylał się nad uchwytem z założoną nań cienką szklaną rurką, długości czterech centymetrów. Jego zadaniem było przesunąć przez nią dwa pręciki — elektrody. Rurkę z drucikami podawał dalej. W następnej fazie produkcji przymocowywano do szczytu szklanej pałeczki koronę delikatnych pręcików z przeciągniętą przez nie wolframową spiralą.

Chłopiec pracuje przy montażu stosu elektrycznego, na którym osadza się gru-

szkę żarówki. Robota idzie mu znakomicie. Palce miał zawsze zgrabne do wszelkich robót ręcznych; jako mały brzdąk zgrabnie sklejał miniaturowe zabawki.

Teraz wrodzona zręczność palców i bystrość oczu przydawały mu się. Gdy koleldy miast trafiały drucikami w środek milimetrowej rurki — uderzali obok, jego oko pracowało bez pudła. Ruchy dłoni były jubilerskie, finezyjnie prędkie. Może to były ruchy kocie, a może złodziejskie; przecież „ręce ludzkie zginają się do siebie, a nie od siebie” — często tym ludowym przysłowiem raczył ich Zenon. Każdemu, kto obserwował Kazka przy pracy, zdawało się, że mógłby równie sprawnie i po omacku nawlekać elektrody.

Toteż mimo absorbującej uwagę spręczki, tempo nawlekania nie osłabło nawet na chwilę. Na podstawce po lewej stronie warsztaciku prędko rosły piramidki gotowych rusztowań. Ręcznie przesuwano je do następnego warsztatu. W fabryce zupełnie zmechanizowanej cała produkcja winna odbywać się na taśmie, lecz w tej wytwórni, zaledwie przed niewielu miesiącami powstałej z gruzów, tylko druga część produkcyjnego cyklu była zautomatyzowana. Dopiero po założeniu szklanej gruszki żarówka wchodziła na taśmę. (D.c.n.)